KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 37. Czwartek 27-go Stycznia, 1898. Rok II.

Poglądy farmera.

Czy niezależność czy herezya.

Kupiły mi dzieci na gwiazdkę gruby zeszyt do pisania i prosiły, abym w nim zapisywał wszystkie wydarzenia w naszej familii i w naszej parafii i to wszystko, co się pomiędzy polakami w Ameryce dzieje. A to na co? pytam. Ignaś mój pierworodny, a pewnie i następca na farmie odpowiada: "Proszę taty będziemy mieli pamiątkę i naukę z tego". Ależ moje dziecko — ja już jestem stary, moja ręka spracowana i do pisania ciężka. Ręczę wam, że gdy co napiszę, to będzie tak koszlawe i takie niezgrabne, że i przeczytać tego nie będziecie mogły. "Niech tam będzie napisane jakbądź, to my przeczytamy" — odpowiadają chórem. "Wszakże do szkoły chodzimy, więc umiemy czytać i pisać." A no, kiedy tak, to dobrze. Że to dziś Boże Narodzenie, a jutro też święto, więc po nabożeństwie będę miał czas i napiszę wam o czem, a jak będziecie grzeczne, to i przeczytam i piękne rzeczy opowiem z dawnych lat. Dobrze! dobrze! mówią dzieci — klaskając z radości w ręce. — Acha! widzicie! mówi Ignaś, czyż nie dobrze poradziłem wam, abyśmy ojcu kupili książkę do pisania? Rzekłszy to, cała gromadka., z pięciorga dziatek składająca się, pobiegła do choinki. Wola Boża — pomyślałem sobie. — Przypomniało mi się dzisiejsze kazanie, w którem nasz proboszcz powiedział, że choć Jezus maluczki, to jednakowoż przemawia do duszy ludzkiej już to sam, już to nawet i przez malutkie dziatki i wiele nam pięknych opowiedział przykładów. — Proszą dzieci, abym pisał. Chętnie to uczynię, bo i czyż mógłbym odmówić prośbie moich dziatek tak roztropnych i dobrych, a nauki chciwych. Lecz mój Boże, o czem tu pisać? Ja tam nieuczony, a nuże to, co ja napiszę dostanie się do jakiej gazety, a gazeciarz wszystko przewróci, jak to oni wszyscy umią, bo to żaden nie jest lepszy od drugiego. Znana to przecie rzecz, że za plotkarstwo i krętactwo najwięcej będzie odpowiadał gazeciarz. W dawnych czasach, kiedy to jeszcze przy wojsku byłem, to umiałem się wykręcać i w lewo i w prawo — zwyczajnie, jak to wojskowy musi na komendę. Nieraz p. kapral takiego szturchańca dał pod żebra, że aż człowiek wszystkie gwiazdy zobaczył w bieluśki dzień. Teraz, to już tam takich wykrętów ani nie umię, ani nie lubię. Co myślę, to powiem. A czy ja myśleć umię? Nie chwaląc się — jeszcze myśleć muszę umieć, skoro wszyscy moi współbracia zawsze mię do jakiegoś komitetu wybiorą, a superwizorem w moim townie to już jestem z jaki mendel lat. Zresztą niech się dzieje wola Boża. Kto tam moje pismo będzie czytał, niech czyta. Jak pisać, to pisać. Ale o czem? Siedzę już z pół godziny i medytuję, a tu jakoś nic z głowy na papier wyjść nie chce. Przypadek przyszedł mi w pomoc. Gdy tak siedzę i myślę, naraz spoglądnąwszy przez okno, widzę, jak ciele, wyskoczywszy ze stajni i ogon podniosłszy, po podworzu sobie takie figlarne i pocieszne skoki robi, że mię z początku porwał śmiech pusty. Patrząc dłużej na te skoki i wywijasy cielątka, pomyślałem sobie: Dobry obrok masz, to i wyrywasz się i skaczesz. Że to zaś człowiek myślący z każdego wypadku może skorzystać i wiele może nauczyć się, rozważając sobie wszystko, jak należy, więc też myślę sobie: "Trzebaby napisać, jakie to myśli mogą się obudzić w człowieku na widok brykającego cielęcia." A więc i piszę.

Nie trzeba się dziwić cielęciu, że sobie wesoło skacze. Wszakże w swoim czasie dostanie jeść i pić — podściółki mu też nie brak — opływa sobie we wszystko, co mu potrzebne, gdyby jaki starozapustny pączek w maśle. — Że cielątko skacze, gdy mu dobrze, nic dziwnego — ale że ludzie skakają, szaleją i prawdziwe awantury robią, to dziw nad dziwy. Że to najprawdziwsza prawda, to zaraz udowodnię. Nie jeden z nas, gdy w starym kraju był pod panem, a musiał gdyby bydlę jeszcze, to robić, co mu p. inspektor albo pisarek kazał, a jeszcze czasem na przednowku głodem przymierał, to każdy siedział cicho i pokornym był, jak baranek. Ledwie atoli do Ameryki przybył i jakiego takiego grosza się dorobił — to mu zaraz urosły rogi, którymi drugich ludzi roztrząsać zaczął. Nie jednemu dawniej biedakowi, a dziś bogatemu zdaje się, że mu nikt nie ma do rozkazywania, że on wszystkie rozumy posiadł, że on tu wszechwładnym panem, a wszyscy inni to jego słudzy, to śmiecie bez wartości.

W rozmaitych byłem miastach amerykańskich i z rozmaitymi ludźmi pracowałem, to z doświadczenia wiem, że dobrobyt w rękach głupiego, a niegdyś ubogiego człowieka, jest tylko okazya do brykania. Znam jednego gazeciarza, który przed kilkunastu laty z kraju przyszedłszy, był tak ubogim, że mu palce z butów wyglądały. Papieru nie miał za co kupić na gazetę, na kredyt drukował, bo własnej drukarni nie miał. W owym czasie był bardzo pokornym i zawsze coś mądrego napisał, że aż przyjemnie czytać było. Chodziło mu o poparcie i naszych księży i nas samych. Gdy przy naszej pomocy z biedy się wygrzebał, to już ten dobrobyt tak mu głowę przewrócił, że wyraźnie pisze, iż to jest wszystko jedno, jaką człowiek ma wiarę, byle ją miał, choćby i psią, że to wszystko jedno, gdzie ja posyłam dzieci, czy do szkoły katolickiej czy republikańskiej.

Gdy dawniej nie jeden z nas, z Niemcami i Irlandczykami razem do parafii należąc, miał proboszczem Niemca lub Irlandczyka, to kiedy ten powiedział po polsku: psia krew, dzień dobry albo fódka, pifo (bo każdy obcona[r]odowiec najpierw tych słów od nas się nauczy), tośmy niemal z radości ze skóry nie wyskoczyli, a mówił jeden do drugiego: wej i nasz księżulek uczy się po polsku. Gdyby to choć tyle nauczył się, żeby nam Ewangelią przeczytał, coby to za wielkie szczęście było dla nas. Kilkanaście nieraz lat upłynęło, a myśmy ani słowa Bożego po polsku nie słyszeli, nie jeden z nas bez spowiedzi św. poszedł na sąd Boży, a mimo to byliśmy spokojni. Gdy chodziło o kościół albo szkołę, to nie jeden z nas ostatni cent dawał, Gdy Niemiec lub Irlandczyk dał 5 dol., to każdy z nas po 10 albo i więcej. Chwalili nas za to, ale mimo to, żadnego z nas nawet do komitetu kościelnego nie powołali, a gdy który o słuszne prawo się upomniał, to jeszcze usłyszał: "dummer Polack" i taki z tego był kontent, jakby największą pochwałę dostał.

Prosiliśmy Pana Boga o polskiego kapłana jak niegdyś Żydzi o mannę. Gdy nam ta manna spadła, to jakoś wnet uprzykrzyła się.

Dawniej niejeden nie wiedział, co ma robić ze sobą z wielkiego szczęścia, że ksiądz polski przyszedł do jego domu na kolektę albo i na kolendę. Widziałem sam na własne oczy, jak jeden Polak z Prus Zachodnich płakał z radości, gdy ksiądz do niego na kolendę przyszedł. Zapytany przez proboszcza o przyczynę płaczu, tak powiedział: Ach Ojcze! jakże ja nie mam płakać, gdy sobie pomyślę, żem dożył tego szczęścia, iż do mego domu wstąpił kapłan. A czyż w starym kraju albo tu nigdy nie był kapłan we waszym domu na kolendzie? — Ach Ojcze! tutejsi niemieccy księża tego nie znają — a tam w kraju ks. proboszcz był Niemiec. Do pana zajeżdzał na każde święta — ale do nas biedaków nigdy. My nic nie wiedzieliśmy tam ani o opłatkach, ani o wilii, ani o święconem. Widziałem całą familią płaczącą, płaczącego proboszcza, a że i ja rękawem wycierałem łzy — to i wspominać nie potrzebuję.—

Jaka to była łaska dla nas, żeśmy kapłana polskiego mieć mogli, to wam to napisać też muszę moje dzieci. — Abyśmy mogli dostać się do takiego miejsca, gdzie był kapłan polski, nie żałowaliśmy żadnych trudów i wydatków.

Przed laty trzydziestu kilku był na całą północną Amerykę i Kanadę jeden tylko ksiądz polski, który nazywał się Jan Polak. Ja byłem naówczas w Kanadzie. Dowiedziawszy się o tym księdzu przybyłem z Kanady do Milwaukee. Za ostatni grosz jaki miałem dostałem się do Berlina, skąd o głodzie i chłodzie maszerowałem do Stevens Point, aby dostać się do tego ks. Jana Polaka do spowiedzi św. Z radości, żem polskiego kapłana zobaczył, omal nie oszalałem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagraniczne.

ANTY-MOMSEN.

W Czerniowcach na Bukowinie powiedział rektor uniwersytetu, profesor dr. Hilberg, Niemiec z krwi i kości, przy pewnym obchodzie akademickim o narodzie polskim tak: "Niesłusznie czyni, kto naród polski nazywa narodem mniej wartości mającym od niemieckiego. W każdym narodzie trafiają się mniej wartające jednostki, ale nie ma mniej wartających narodów. Pan Bóg nie stworzył upośledzonych narodów. Każdy naród ma prawo i obowiązek dążyć do wyżyn kultury i ideałów ludzkości, a Polacy dowodzą czynami, że w rozwoju cywilizacyi europejskiej uczestniczą gorliwie i skutecznie. Liczny zastęp uczonych i artystów wypadł z narodu polskiege, a zastęp ten wzmaga się ciągle. Przekonany jestem, że obecni tutaj akademicy polscy, gdy przyjdą do życia praktycznego, dążyć będą do tego, aby przynieść chlubę szlachetnemu narodowi swemu."

ONA NIE STARA, ON MŁODY,

A nie mogą dojść do zgody.

Berlin 22 stycz. Z Darmsztatu nadchodzi wiadomość, że młody arcyksiąże Ernest Ludwig i jeszcze młodsza żona jego Wiktorya znieść się nie mogą. Przed kilkoma dniami miały rzeczy dojść tak daleko, że arcyksiążę ujął żonę za kołnierz i z pokoju wyprosił. Rozżalona rozpisała się z użaleniem przed ojcem w Koburgu i przed matką w Londynie, ale bez skusku. Nawet żona cara Mikołaja proszona o pośrednictwo, stanęła stanowczo po stronie brata swego arcyksięcia Ernesta Ludwika. Narodowe przesądy mają podobno stanowić przyczynę główną tej niejednomyślności obojga królewskich dzieci.

WOJNA PSOM W CZECHACH.

Na rozkaz lekarza obwodowego zabito wszystkie psy w mieście czeskiem Pisek. W Październiku pokąsał pies jakiegoś pasterza, kilka krów i inne psy. Pastuch zmarł wskutek wścieklizny, a pokąsane krowy musiano zabić. Ponieważ w ostatnim czasie ponownie wybuchła wścieklizna u kilku psów, przeto lekarz obwodowy nakazał w interesie bezpieczeństwa mieszkańców wytępić w mieście cały psi ród.

RYBNIK.

Najgłębsza dziura na całej ziemi, jaką w celach górniczych wywiercono, znajduje się w Paroszowcu pod Rybnikiem. Głębokość otworu wynosi 6700 stóp. Doświadczenia wykazały, że ciepło we wnętrzu ziemi zwiększa się co 53 stopy o jeden stopień Celsiusza. I tak, gdy obecnie wynosi temperatura na powierzchni 12 stopni ciepła, na spodzie jest 63 stopnie gorąca.

KAPITULACYA DOBROWOLNA NA KUBIE.

Havana, 20. styczn. Jenerał powstańców kubańskich J. M. Pavra poddał się wraz 5 wyższymi oficerami 100 szeregowcami gubernatorowi hiszpańskiemu prowincyi Santa Clara, pomimo iż ludzie jego byli dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w amunicyą. Składając broń wznosił cały ten oddział okrzyki na cześć Hiszpanii. Że jednak z tego wypadku nie można brać miary o usposobieniu ogólnem powstańców, dowodzi ta okoliczność, iż rzeczony jenerał powstańczy jest bratem prezydenta rzeczy pospolitej Kubańskiej.

NOWA RUTYNA.

Havana, 15 stycznia. — Jenerał Blanco, dowódzca wojsk hiszpańskich na Kubie — wydał nowy rozkaz do armii hiszpańskiej. W rozkazie tym Blanco powiada, że wojna na przyszłość musi być prowadzona z większą ludzkością.

Odtąd nie będą cierpiane żadne okrucieństwa, popełniane przez Hiszpanów. Naczelny dowódca surowo przykazuje, ażeby na przyszłość nie palono domów powstańców, jak się to działo dotychczas podczas napadów na obozy i schroniska Kubańczyków.

Dalej muszą żołnierze hiszpańscy na przyszłość szanować życie i majątki kobiet, dzieci i starców, wogóle wszystkich mężczyzn, których znajdą bez broni lub w krytycznem położeniu. Wojska hiszpańskie nie mogą się znęcać nad rannymi Kubańczykami, jak się do tej pory praktykowało.

Żołnierze hiszpańcy, którzy nie zastosują się do powyższego rozkazu, — będą surowo karani.

ZA PRZYKŁADEM WIEDNIA.

Paryż 22 styczn. Były minister, Cavaignac, oświadczył dziś w izbie deputowanych, że zeznanie kapitana Dreyfusa jest w posiadaniu rządu i czynił temu ostatniemu zarzut, iż takowe utrzymuje w tajemnicy. Prezydent ministrów oznajmił, iż zeznanie to nie kwalifikuje się do publikacyi, skutkiem czego p. Cavaignac cofnął swą interpelacyą, lecz przywódca socyalistów Jaures postawił ją na nowo. Poseł konserwatywny Bornais zarzucił Jaures'owi, iż jest tenże rzecznikiem spółki Dreyfusa i wymierzył mu zarazem policzek, jakby akcentowy nacisk do swego zarzutu. To spowodowało powszechną walkę, wśród której przewodniczący opuścił salę z uwagą, iż dalszy tok takich obrad zda nadprokuratorowi państwa. W kilka minut zaś dał polecenie opuszczenia trybuny.

Tak więc stary zwyczaj pójdzie w zapomnienie, aby wszelka moda pochodzić miała z Paryża — teraz pochodzić już będzie z Wiednia. Parlament francuski stracił w tej mierze hegemonią, naśladując Wiedeń.

Krajowe.

ODSZCZEPIEŃSTWO POLAKÓW DZIEŁEM ROSYI.

Angielski tygodnik, wychodzący w St. Louis, podaje dosłownie treść artykułu, w Nowoje Wremia umieszczonego, a pisanego przez rosyjskiego teologa Kirejew'a. Artykuł ten, jako ważny dla każdego polaka podajemy we wiernym przekładzie, jak następuje:

"Nie ma wątpliwości, iż główną przyczyną rosyjsko polskiego antagonizmu (nienawiści polaków do rosyan) jest różnica wiary, nienawiść zjezuiconego kościoła katolickiego do wschodniej schizmy. Lecz moglibyśmy byli dawno dojść do porozumienia z polakami i wynaleźć drogę do pojednania, pomimo wszystkiego jesteśmy jednej krwi z nimi, oba narody słowiańskie! Główna przeszkoda do przyjaznego porozumienia tkwi nie w plemienności, lecz w religii.

Naszym najgorszym nieprzyjacielem i złym duchem Polski jest fanatyczny Rzym, który przeszkodził jej królowi, Władysławowi IV. w zjednoczeniu Polski z Rosyą. Jesteśmy zachwyceni, że nasi bracia plemienni, polacy przechodzą w szeregi starokatolicyzmu i że zrobiliśmy tak dobry wybór, jak ojca Kozłowskiego. Dla nas rosyan jest starokatolicyzm na zachodzie kluczem do rozwiązania kwestyi polskiej: Gdyby nasi katoliccy polacy chcieli przyjąć gremlałnie kościół wschodni, kwestya ta byłaby już przez to samo rozwiązaną".

Artykuł ten tłomaczy aż nadto jasno całą treść stosunku Kirejew'a do Kozłowskiego.

Angielski tygodnik dodaje: "Tu widać dokładnie powody właściwe zachęcania do herezyi między nieszczęsnymi malkontentami polskimi". Rosyjskich szyzmatyków, popierających odstępstwo tutejszych polaków od kościoła katolickiego porównuje z aligatorem, liżącym swą ofiarę dla ułatwienia sobie połknięcia tejże.

Domyślać się należy, iż publikacya powyższego projektu rosyjskiego apostoła, Kirejewa, nie jest bez celu, lecz posłużyć ma innym ku zachęcie, którzyby chcieli wstąpić w ślady Kozła i przejść na ruski żołd.

SPRAWCY ZAMACHU NA POCIĄG UJĘCI.

Jeszcze 1894 r. wykonali niewiadomi sprawcy zamach na pociąg osobowy w blizkości Chicago ze zemsty przeciw kompanii kolejowej, zatarasowawszy progami kolejowymi szyny na miejscu, gdzie pociągi osobowe z największą szybkością zwykły pędzić, lecz szczęściem trafił na te zawały pierwej idący pociąg towarowy, którego lokomotywa uległa zniszczeniu. Sprawców odkrył obecnie tajny urzędnik kolejowy. W sprawie tej jest oskarżoną i kobieta Marya Miles.

WYBÓR HANNY ZAKWESTYONOWANY.

Według wiadomości z 21 bm. ma McKisson, major miasta Cleveland kwestyonować wybór senatora Hanny. Ma on oprzeć swój protest głównie na tym materyale, jaki się ujawni z obecnego dochodzenia komitetu senatorskiego. Ma on zamiar przeprowadzenia dowodu, iż nie wszystkie głosy, policzone na karb rzeczonego wyboru, były prawnymi czyli ważnymi.

ZAGROŻENI OGNIEM I WODĄ.

Sandusky, O. 21 stycznia. Sto chat rybaków wmarzniętych w lód uniosła burza wraz lodem w pobliżu zatoki "Put-in" na jezioro Erie. Dwieście osób: mężczyzn, kobiet i dzieci znalazło się doraźnie zagrożonych śmiercią, jeżeli nie we wodzie, to w ogniu, gdyż wywrócone bryłami lodu chaty zapaliły się od rozsypanego ognia z pieców do ogrzewania. Szczęściem spostrzeżono z brzegu grożące nieszczęście i pospieszono z pomocą zagrożonym. Z olbrzymiem wysileniem powiodło się ratującym ocalić wszystkich na otwartych łodziach.

PRÓBKA DEMORALIZACYI I BARBARZYŃSTWA.

77 powieszeń bez wyroku.

Buffaloski "Express" podaje wykaz powieszeń bez wyroku czyli tak zwanych "linczów" w Stanach Zjedn. w przeciągu 7 miesięcy tj. od 8 czerwca do 30 grudnia 1897. Ogół tych ofiar wynosi 77, między którymi było 51 murzynów; 22 białych, trzech indyan i jedna biała kobieta. Zbrodnie zaś które spowodowały te doraźne sądy, przedstawiają się, jak następuje: napadów na kobiety i dzieci 36; morderstw 22; rabunków 5; kradzieży mułów i koni 3; podpaleń 2; ludzi broniących ofiar przed zbiegowiskiem 2; dających wyjaśnienia przeciw tajnemu towarzystwu, "Białych Czapek" 2; jeden wypadek za bicie żony; zemsta na konsztablu 1 wypadek i jeden wypadek dla niewiadomych powodów, mianowicie powieszenie białej kobiety. Wszystkie te wypadki zaszły w stanach południowych.

POLSKI DOM EMIGRACYJNY.

Polski Dom Emigracyjny przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce — słowem, ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Polski dom Emigracyjny stoi pod zarządem Czcig. Siostr Felicyanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu Em., jak podróży.

Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris Str., New York City.

Polskim Domem Em. opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Tow. następujący: ks. St. Szymanowski, prezydent; ks. B. Gramlewicz, wiceprezydent; ks. dr. J. Dworzak. kapelan Pol. Domu Em.

Każda i najmniejsza ofiara na rzecz Polskiego Domu Em. bywa przesyłana na ręce i nazwisko ks. dra J. Dworzaka w Williamsbridge, N. Y., których łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru pieniędzy.

Z poważaniem

* *Ks. Dworzak.*

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.00
Numer pojedyńczy............2c
W innych krajach...........1.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

JOHN KUK,
Manager of the weekly "Katolik",
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

List Biskupów pruskiej monarchii

z powodu 60-letniego jubileuszu kapłańskiego Ojca świętego z 31 grudnia 1897.

Niżej podpisani Biskupi Czcigodnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi!

W dniu 31 grudnia., w uroczyszość świętego Sylwestra, upłynie lat 60 od chwili, jak Leon XIII, chwalebnie nam panujący Papież, z rąk ks. Kardynała Odscalchiego przyjął święcenia kapłańskie; dnia 1 stycznia roku 1898 obchodzić On będzie zatem 60-letni jubileusz pierwszej swojej mszy św. Uroczystość ta, której Bóg żadnemu dotąd Następcy Piotra św. obchodzić nie dozwolił, wszystkim wiernym dzieciom Kościoła katolickiego miłą nadarzy sposobność, aby Jubilatowi, Arcykapłanowi jak najszczersze przynieść życzenia i wyrazić Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi serdeczną swą miłość i dziecięcą uległość. Jeśli Opatrzność Boża Najwyższemu Pasterzowi Kościoła pozwala dożyć tak późnej starości przy czerstwem zdrowiu i sile ciała i ducha, to zdaje się, czyni to na to, aby pomnażać okazye, z jakich katolicy ku pociesze wspólnego Ojca swojego w Chrystusie mogą dać nowy dowód jedności i miłości swojej, a tak i przed oczyma świata staje zawsze na nowo podniosły obraz jedności Kościoła we wierze i miłości, a nie mniej ścisłej łączności z Tym, który jest punktem środkowym tej łączności z Namiestnikiem Jezusa Chrystusa.

Przypatrzmy się moi najmilsi teraz także temu, jak to Ojciec św. mocą swojego urzędu najściślej z Chrystusem jest połączony. O tem poucza nas wspaniałymi słowy św. Augustyn: Gdy Pan rzekł: Jam jest dobry pasterz — a innych nie wymienił, to nie dla tego, jakoby innych żadnych nie był znalazł, którymby owieczki swoje mógł powierzyć — przecież Piotrowi je powierzył, ale dla tego, aby w Piotrze jedność zalecić. Było wielu Apostołów, ale jednemu tylko powiedziano: "Paś owce moje." Wszyscy dobrzy pasterze w jednym są złączeni, wszyscy jednym są: pasą, ale Chrystus pasie w nich. Stąd mówi o sobie, że "Pasę", albowiem w nich jest głos, w nich jest jego miłość. Stąd chciał Piotra, powierzając mu swoje owce, uczynić drugim Chrystusem i tak zjednoczyć go ze sobą. Cóż mu dla tego powiada, zanim jemu powierzył owce swoje, nie chcąc ich innemu powierzyć? "Piotrze miłujesz mnie"? A Piotr odrzekł: Tak, miłuję, i tak powtórnie i po trzeci raz; Chrystus potwierdza miłość i umacnia jedność.

Jako Jezus Chrystus z własnej mocy jedynym jest pasterzem, od niego tylko władzę swoję otrzymują i w nim urząd swój prawowicie sprawują, tak też chce, aby i w jego Kościele jeden najwyższy pasterz wszystkich innych w jedność łączył i w jedności utrzymywał. W głosie tego najwyższego pasterza mamy poznać głos Chrystusowy, w jego troskliwości o dobro trzody miłość Chrystosową.

Przez wszystkie wieki byli następcy Piotra świadomi zlecenia naszego Zbawiciela, przez wszystkie wieki starali się wypełniać obowiązki dobrego, wiernego pasterza. Ich to niestrudzonym pracom i ofiarom mamy po opiece i pomocy Bożej do zawdzięczenia, iż jedność Kościoła Katolickiego niewzruszenie zachowaną, i że wiara w Bóstwo Jezusa Chrystusa, w której jedynie nasze szczęście i zbawienie, mimo wszelkich zaczepek błędnej nauki i fałszywej mądrości czystą i niezmąconą utrzymaną została.

Któżby tedy mógł, moi najmilsi, wziąść za złe miłości dziecięcej, gdy z całego serca się cieszymy, mogąc czcić Leona XIII jako godnego następcę najszlachetniejszych i najzasłużeńszych, najwyższych pasterzy Kościoła? Jego głos, zwiastując nam prawdy wiecznego zbawienia, podnosi się niestrudzenie i nieustraszenie wśród burzą miotanych naszych czasów, aby oddalić grożące niebezpieczeństwa i wskazać narodom drogę prawdy. Jego miłość jest miłością Chrystusa; z apostołem narodów może rzec śmiele: "Miłość Chrystusa" i dla tego pragnie bezustannie przywieść wszystkich chrześcian do rąk dobrego pasterza, wszystkich z przesądu czy z nieświadomości odłączonych od Kościoła Katolickiego przyprowadzić znów w ramiona macierzyńskie i do serca macierzyńskiego oblubienicy Chrystusowej. Niechaj przeciwnicy tej jego miłości pełnej starania przedstawiają oszczerczo jako chciwe władzy dążenia, niechaj wrogowie szlachetną serca jego ofiarę okrzyczą jako chytre obrachowanie: gorliwość jego tem się zatrzymać ani miłość jego ostudzić nie da. Wiedząc, że jest zastępcą Ukrzyżowonego i że uczeń nie stoi wyżej nad mistrza, modli się Ojciec św. za swych prześladowców, za biednych zbłąkanych zapoznawających jego wspaniałomyślność i gardzących jego wołaniem do zgody. Wiedząc, że jest zastępcą Boskiego Pasterza, stara się, — aby najjaśniejszym stwierdzić to dowodem —niestrudzenie o przywiedzenie wszystkich narodów chrześciańskich do jedności wiary. Czyż mógłby tedy spokojnem patrzeć okiem, jak tyle dusz się potępia? Gdyby wobec cierpień tych biednych błądzących przestał być dobrym pasterzem, szukającym zbłąkanej owieczki na pustyni; toby już na zapytanie Panu: "Miłujesz Mnie?", nie mógł z Piotrem odpowiedzieć: "Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję".

Im więcej jednakże, najmilsi moi, naszego wspólnego w Chrystusie Ojca zapoznawają w pełnieniu jego obowiązku pasterskiego, im więcej biedni otumanieni kielich cierpień goryczą Mu napełniają, tem ściślej my się koło niego skupiać będziemy. Od chwili pierwszego prześladowania Piotra w Jerozolimie było po wszystkie czasy zwyczajem w Kościele słać gorące modlitwy za Piotra do nieba. Tego wymagą miłość, łącząca nas ze zastępcą Chrystusa, jako też wdzięczność za wszystkie jego starania i troski pasterskie. Od szeregu lat prowadzi nas w miesiącu październiku do stóp Najświętszej Dziewicy, aby Jej możne orędownictwo wyprosiło dla Kościoła i dla dusz naszych z góry łaskę i opiekę. Często przy takiej sposobności upomina nas, abyśmy o niem pamiętali. "Lud chrześciański" tak pisał przed kilku laty, "klęczący przy ołtarzach przedziwnej Matki Bożej, prosimy o modlitwę tak za Kościół zagrożony burzą czasów, jak i za nas, którzy w podeszłym już wieku pracą styrani, i największymi trudnościami, wyzuci z pomocy ludzkiej, kierujemy sterem Kościoła". To żądanie Ojca św. z pewnością wszyscy wiernie wypełnimy. Pomni na uciśnione jego położenie i na wielkie ofiary, jakich rządy całym Kościołem i coraz więcej wzmagające się potrzeby misyi od niego wymagają, ofiarujemy mu radosnem sercem hojniej niż zwykle dary naszej miłości dziecięcej i będziemy się podobnie, jak Chrześcianie pierwszych wieków starali: "dobrze czynić, biorąc udział w jego ucisku". Wszelako największą pociechę sprawimy ojcowskiemu sercu naszego najwyższego pasterza przez życie prawdziwie chrześciańskie. Słowem i sercem św. Jana mówi do nas: "Większej nad tę pociechy nie mam, jedno, abym słyszał, że dziatki moję chodzą w prawdzie". Wówczas wolno nam się spodziewać, iż Bóg modlitwy nasze za niego wysłucha i dni żywota jego przedłuży: "Albowiem dla mądrości człowieka i wiadomości tego, co się mówi, przedłuży się żywot książęcia".

Niechajże tedy Pan pokrzepi świętego starca, obchodzącego 60-letni jubileusz kapłaństwa, najsłodszymi pociechami, aby w radości serca swego odmłodnion, siłą niezłamaną sprawował swój urząd, doznawając codziennie nanowo prawdy słów, wypowiedzianych przed 60-ciu laty pierwszy raz przy stopniach ołtarza: "Wyślij, o Boże, światłość Twoję i prawdę Twoję: te mię prowadziły i przyprowadziły na górę Twoję i do przybytków Twoich".

Wam zaś wszystkim, najmilsi, błogosławimy w Imię Ojca i Syna i ducha św. Amen.

W związku z powyższym listem pasterskim rozporządzamy, co następuje:

1. List pasterski odczytany będzie z kazalnicy we wszystkich kościołach Naszych Dyecezyj w uroczystość św. Szczepana dnia 26 bm.

2. W Nowy Rok odbędzie się w kościołach uroczystość jubileuszu Ojca św. w sposób następujący:

a) w kazaniu świątecznem ma być zwrócona uwaga na uroczystość jubileuszową Ojca świętego.

b) po sumie będzie uroczyście odśpiewane Te Deum.

c) w dniu tym ma być zbierana składka, którą wyślemy jako osobne świętopietrze Ojcu św.

Dan w oktawę uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, dnia 8. Grudnia 1897 roku.

Filip Kardynał Krementz, Arcybiskup Koloński.

Jerzy Kardynał Kopp, Książę-Biskup Wrocławski.

Floryan, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Wilhelm, Biskup Hildesheimski.

Michał Feliks, Biskup Trewirski.

Bernard, Biskup Osnabrycki.

Andrzej, Biskup Warmijski.

Paweł Leopold, Biskup Moguncki.

Karol, Biskup Limburski.

Leon, Biskup Chełmiński.

Jan Chrzciciel, Biskup tyt. Filadelffii i Biskup polowy armii pruskiej.

Hermann, Biskup Monasterski.

Hubert, Biskup Paderbornski.

Jerzy Ignacy, Biskup Fuldajski.

Fryderyk Justus Knecht, Biskup tyt. Bebo i Wikaryusz Kapitulny Fryburski.

Ojciec św. w załatwieniu kwestyi szkolnej w Manitoba.

Środki pomocnicze są nieodpowiednie lecz przyjmijcie je jako zadatek sprawiedliwości, a starajcie się o zupełną sprawiedliwość. Mówimy o decyzyi, powziętej przed 7 laty przez parlament w. Manitoba w kwestyi wychowania.

Akt konfederacyjny zabezpieczył katolickim dzieciom prawo wychowania w publicznych szkołach przy zachowaniu ich przekonań religijnych. Parlament w Manitoba zniósł to prawo przeciwną ustawą.

Tą ostatnią ustawą wymierzono ciężką niesprawiedliwość, bo nie było to rzeczą prawną dla naszych dzieci, kazać im się wychowywać w szkołach, w których religia katolicka jest nieuwzględnianą lub czynnie zwalczaną; w szkołach, w których nauka tejże jest lekceważona a fundamentalne jej zasady odepchnięte.

Jeżeli kościół kiedykolwiek zezwalał na to, działo się to tylko z niechęcią i w obronie własnej, a nadto po przedsiębranych licznych ostrożnościach, które częstokroć okazywały się nie stosownymi do odparcia niebezpieczeństwa. W taki to sposób unika się kosztu, chociaż najzgubniejsze takie szkoły, gdzie każde wyznanie obojętnie jest postawione na równej stopie, jak gdyby w tem co się Boga tyczy i rzeczy boskich, było rzeczą obojętną, czy ktoś wierzy należycie lub źle, czy idzie za prawdą, czy za fałszem. Wiecie dobrze szanowni bracia, iż wszystkie tego gatunku szkoły kościół potępił, bo nic nie ma zgubniejszego jak one i stosowniejszego do uszkodzenia całości wiary, a odwrócenia delikatnych umysłów młodzieży od prawdy.

Dlatego potrzeba mieć katolickich nauczycieli, katolickie książki, zatwierdzone przez biskupów, tudzież wolność zakładania szkół, w którychby nauka była w zupełnej zgodzie z wiarą katolicką i wszelkimi obowiązkami z niej wypływającymi. Nareszcie należy ściśle do władzy rodzicielskiej decyzya, w jakich zakładach ich dzieci mają się kształcić i kto ma być ich nauczycielem moralności. Jeżeli tedy katolicy żądają, a jest obowiązkiem ich żądać i starają się to uzyskać, aby instrukcye nauczycieli ich dzieci były zastosowane do religii tychże, natenczas robią oni tylko użytek z przysługującego im prawa i nie byłoby większej niesprawiedliwości, jak przymuszać ich do tego, by pozwalali dzieciom swym wzrastać w niewiadomości lub narażać je na otwarte niebezpieczeństwo w sprawie, dotyczącej najważniejszej rzeczy, bo ich dusz.

Pozostawiać we wątpliwości lub zaniedbaniu w jakikolwiek sposób zasady, oparte na prawdzie i sprawiedliwości, a stanowiące straż życia publicznego i prywatnego, nie byłoby słusznem. Jeżeli więc prawo w Manitobie, zadało cios katolickiemu wychowaniu, przeto waszym obowiązkiem było szanowni bracia zaprotestować otwarcie przeciw zaszłej krzywdzie i nieszczęściu, zaś sposób, w jaki spełniliście swój obowiązek, jest dowodem waszej powszechnej czujności oraz ducha, prawdziwie godnego biskupów. A jakkolwiek każdy z was znajduje we własnem sumieniu potwierdzenie w świadectwie własnego sumienia, wiedzcie oprócz tego, że macie i nasze potwierdzenie, bo rzeczy, których usiłowaliście bronić i bronicie, są najświętsze.

Trudności, spowodowane prawem, wmowie będącem, już samą swą istotą dowodziły, iż należało się starać o ulgę wspólnem usiłowaniem. Sprawa bowiem katolicka była tak cenną, że wszyscy dobrzy i otwarci obywatele bez względu na stronnictwa powinni się byli ściśle zjednoczyć dla utrzymania jej.

Nieszczęściem dla tej sprawy skutek wypadł przeciwny. Co jest ubolewania najgodniejszem, to że kanadyjscy katolicy nie połączyli się, jak byli powinni, ku obronie tej sprawy, która jest tak wielkiej doniosłości dla wszystkich. Nie możemy nie zauważyć, że uczyniono coś wprawdzie dla poprawienia ustawy. Mężowie, na czele rządu federalnego i prowincyi Manitoba, przedsięwzięli już pewne kroki dla zmniejszenia trudności, na które się użalają tamtejsi katolicy i przeciw którym słusznie w ciągu dalszym protestują. Nie mamy powodów wątpić, że kroki te przedsięwzięto dla zamiłowania sprawiedliwości i z chwalebnych pobudek. Nie możemy jednak przemilczeć prawdy, że prawo, które przeprowadzili dla naprawienia owej krzywdy, jest wadliwe. Katolicy domagają się o wiele więcej i nikt nie zaprzeczy, iż słusznie się domagają. Nadto jest ta wada w poprawce, iż przy zmianie stosunków miejscowych mogą one nie mieć wartości.

Słowem nie zabezpieczono dostatecznie praw katolików i wychowania ich dzieci w Manitoba. A to ma być celem, o który należy się starać gorliwie i roztropnie. Nic nie może być szkodliwszem do osiągnienia tego celu, jak niejedność; najpotrzebniejszymi zaś są jednomyślność i zgodna działalność. Do celu zamierzonego, który osiągnąć należy, nie jedna jest stała jakaś droga, lecz rozmaite, jak się często zdarza, że i zdania mogą być choć rozmaite, równie dobrymi i korzystnymi. Dla tego niechaj każdy pamięta o regułach zmiany; o łagodności i wzajemnej miłości; niech nikt nie uchybia w szacunku należnym drugiemu, lecz niech wszyscy radzą w braterskiej jednomyślności i nie bez waszej rady, aby to uczynić, czego okoliczności wymagać będą.

Co się tyczy katolików w Manitobie w szczególności, ufamy, że z Bożą pomocą zdołają osiągnąć zupełne zadosyćuczynienie temu celowi. Nadzieja ta zasadza się na słuszności sprawy w pierwszym rzędzie, następnie na poczuciu sprawiedliwości i roztropności mężów, stojących na czele rządu, a nareszcie na dobrej woli wszystkich prawych mężów w Kanadzie. Nim jednak będą mogli uzyskać swe zupełne prawa, niech nie odrzucają częściowych. Dlatego cokolwiek nadane jest ustawą lub zwyczajem albo dobrą wolą mężów, coby czyniło złe znośniejszem, lub niebezpieczeństwo uchylającem, użyteczną rzeczą będzie i na czasie zużytkowanie takowych ustępstw i wydobycie z nich ile się da dobrodziejstwa. Gdzie zaś nie można znaleźć rady na złe, musimy upominać i nalegać, aby mu zapobieżono ofiarnością ze składek, bo nikt nie może uczynić nic zbawienniejszego i dla siebie samego i dla rozwoju swego kraju nad składkę stosowną do swoich środków na utrzymanie tych szkół.

Reprezentanci 'Katolika'.

J. Serefiniak, róg ul. Paulina i 48, Chicago, Ill.

A. Głowczewski, 32 ul. Bradle Chicago, Ill.

L. Ługowski, na miasta Peru, Ill., La Salle i Spring Vally.

M. Gesicki, Poniatowski Wis.

J. Rudnicki 4 ul. Mark. Nanticoke Pa.

Ig. Przybyła, St. Joseph, Mo.

Tow. Polsko Narodowe Pożyczkowe i Budowlane

Tow. Budowlanne i pożyczkowe w Milwaukee rozpoczyna 3cią seryją. Każdy życzący zaoszczędzić swego ciężko zapracowanego grosza niech się zgłosi w każdy czwartek w tygodniu do sali ob. A. Andrzejewskiego, róg 3ciej i Windlake ave. albo po bliższe informacye do sekr. Fr. Brzonkały, 643 ul. Greenbush.

S. Rózga prez.
F. Brzonkała sekr.
J. Bejma kasyer.

KATOLIK.

Woda święcona.

(Ciąg dalszy.)

Dotąd objaśniłem wam Szan. Czytelnicy dwa gatunki wody święconej, teraz zastanowimy się nad trzecim gatunkiem tj. nad wodą święconą zwyczajną. Woda święcona zwyczajna składa się tylko z dwóch części, a mianowicie z wody i soli. Kościół katolicki znów bardzo mądrze sobie postąpił we wyborze tych dwóch żywiołów, do wody święconej, gdyż one jak najdobitniej wyrażają dwojaki jej cel t. j. oczyszczenie i zabezpieczenie od zepsucia. Woda bowiem oczyszcza, a sól zabezpiecza rzeczy od zepsucia.

Kogoż to woda święcona oczyszcza i zabezpiecza? Otóż krótko powiedziawszy, człowieka i stworzenia. Człowieka oczyszcza ona ze zmaz, wynikających z popełnienia grzechów powszednich, i zabezpiecza go od pokus szatana, jako też od nieszczęść, które z powodu złości szatana na niego spaść mogą, a stworzenia oczyszcza ze złych i szkodliwych własności, które szatan na nie wywiera i zabezpiecza je tak, że te poświęcone stworzenia nie szkodliwy, lecz zbawienny wpływ na człowieka wywierać muszą, jeżeli ich tylko człowiek z mocną wiarą i ufnością używać będzie.

To dwojakie przeznaczenie wody święconej jasno wyrażają wspaniałe modlitwy przy jej poświęceniu odmawiane. Modlitwy te są dwojakiego rodzaju—exorcyzmy i błogosławieństwa. Exorcyzm jest to słowo greckie i znaczy tyle co rozkazywać i zaklinać. Dla tego też kościół przy poświęceniu wody święconej, zaklina szatana i rozkazuje mu, aby się oddalił od soli i wody, których przedtem nadużywał.

Pozwólcie mi Szan. Czytelnicy wytłumaczyć wam te wzniosłe modlitwy i exorcyzm przy poświęceniu wody święconej. Otóż kiedy kapłan chce święcić wodę święconą, musi włożyć na siebie stułę fioletową na znak pokory i modlitwy błagalnej, a potem uczyniwszy krzyż św. na sobie, mówi: "Pomoc nasza w Imieniu Pańskiem", a lud odpowiada: "Który stworzył niebo i ziemię". Mówi to dla tego, gdyż przez to wyraża, że tu nie on sam święci tę wodę, lecz działa on już w Imieniu Jezusa Chrystusa, tej niewidzialnej głowy całego Kościoła Chrystusowego. Potem odwraca się do przygotowanej soli, żywiołu koniecznie potrzebnego do wody święconej i mówi: "Exorcyzuję cię stworzenie soli, przez Boga żywego, przez Boga prawdziwego, przez Boga świętego, a wymawiając te słowa czyni nad solą trzy krzyże ręką.

Cóż to znaczą te uroczyste wyrazy? Gdy kapłan mówi exorcyzuję cię stworzenie soli przez "Bogo żyjącego" znaczy to, że nie w moim imieniu, ani w imieniu jakiego bóżka wypędzam z ciebie szatana i uwalniam cię od jego tyrańśtwa, lecz w Imieniu Boga żyjącego na wieki wieków, w Imieniu Boga prawdziwego, który jest prawdą odwieczną, brzydzącą się wszelkiem kłamstwem ludzkiem i szatańskiem. w Imiemiu Boga wszelkiej świętości, które go samo wezwanie z musza do ucieczki ducha nieczystego i niszczy jego zgubne wpływy; w Imię tego, który przez krzyż swój zwyciężył zastępy piekielne, odkupił i oczyścił wszystkie rzeczy na ziemi i niebie.

Kapłan opiera skuteczność swej modlitwy nie tylko na twórczej i odkupującej potędze Najświętszego Boga, lecz i na tych cudownych skutkach, których Bóg udzielił niegdyś soli, gdyż ona się odtąd staje narzędziem zdumiewających cudów Bożych. Dla tego też kapłan przytacza ów cud, który za pomocą soli uczynił Bóg przez proroka Eliasza mówiąc dalej: Exorcyzuję cię w Imię Boga, który rozkazał Eliaszowi prororokowi rzucić się we wodę dla zapłodnienia jej, ażeby była solą oczyszczoną, narzędziem zbawienia dla wierzących i zdrowiem dla tych, którzy jej używać będą, ażeby ze wszystkich miejsc, gdzie tylko znajdować się będzie, wypędzała wszelką złość i zdradę szatańską a wszelki nieczysty duch niech będzie wyklęty i pozbawiony mocy szkodzenia; w Imię Tego, który przyjdzie sądzić ogniem żywych i umarłych".

Widzicie więc Szan. Czytelnicy, że główny cel exorcyzmu w kościele katolickim jest wypędzenie czartów. Tak więc oczyszczona sól od wpływu szatana staje się zdolną do odebrania poświęcenia kościelnego; i kapłan też bezpośrednio, błogosławiąc ją, mówi:

"Wszechmogący i wieczny Boże, z pokorą Twej łaskawości błagamy, ażebyś w dobroci swej raczył pobłogosławić i poświęcić to stworzenie soli, które stworzyłeś dla użytku rodzaju ludzkiego, tak ażeby wszyscy, którzy jej używać będą, otrzymali zdrowie duszy i ciały i ażeby wszystko czegokolwiek ona się dotknie, lub nią posypane będzie, oswobodzone było od wszelkiej zmazy i zabespieczone od napadu ducha złośliwego".

Pierwszy więc żywioł wody święconej zwyczajnej, ze wszech miar odpowiada chwalebnemu jej przeznaczeniu.

Te same exorcyzmy, które ją zamieniły na narzędzie łask nadnaturalnych, kapłan odmawia i nad wodą.

Własności, nadnaturalne, których woda przez poświęcenie nabywa, wymienione są w modlitwie następującej po Fxorcyźmie:

"O Boże, mówi kapłan, który dla zbawienia rodzaju ludzkiego, ustanowiłeś największe sakramenta w istocie wód, wylej moc twego błogosławieństwa, na ten żywiół, przygotowany przez rozmaite oczyszczenia, ażeby stworzenie Twoje, służąc do Twych tajemnic otrzymało skuteczność Twojej łaski boskiej na oddalenie złych duchów i chorób, ażeby wszystko cokolwiek będzie pokropione tą wodą w domach i innych miejscach Twych wiernych, zachowane było od wszelkiej nieczystości i wszelkiego złego. Niechaj ta woda oddala od nich tchnienie zarazy i zaraźliwe powietrze; niechaj odsuwa sidła ukrytego nieprzyjaciela i wszystko, co tylko może szkodzić zdrowiu i zakłócać spokój mieszkańców i niechaj zdrowie, o które Cię prosimy, wzywając Imienia Twego, będzie dla nas tarczą przeciw wszelkim napadom".

Wtedy kapłan bierze sól i mięsza ją z wodą św. W Imieniu Trójcy przenajśw. i tak wytwarza nowe stworzenie wodę święconą. Wreszcie prosi jeszcze raz Trójcę przenajśw., aby raczyła uszlachetnić i poświęcić tę sól i wodę i nadać jej moc odpędzania ducha nieczystego i aby moc Ducha św. przez tę wodę święconą się objawiała. Tą ostatnią modlitwą poświęcenie wody jest dokonane.

Z tego więc poświęcenia wody widzimy jasno dwojakie przeznaczenie wody święconej — tj. oczyszczanie i zabezpieczenie. C. d. n.

ZWYCZAJ.

Zwyczaj ma dwie wielkie wady:
Wszyscy w jedne idąc ślady,
Hołdują mu zawsze, wszędzie,
Na ulicy i w urzędzie
I w świątyni i na wiecu,
W gawędach przy ciepłym piecu;
Czy to na wsi, czyli w mieście
Jednego znajdziesz na dwieście
Coby zboczył od zwyczaju,
Choćby najgłupszego w kraju.
Jest to zatem pierwsza wada
Że rozumem zwyczaj włada,
I myśleć nam nie pozwala,
Co każdego tak zniewala
Do naśladowania formy
Lub niegodnej tegoż normy.
Drugą wadą, równie wielką
Jest, że formę tylko wszelką
Pochwytują we zwyczaju
I najlepszym w każdym kraju,
Nie troszcząc się o istotę,
Choćby najobfitszą w cnotę,
W szczęście nawet dla ludzkości,
Wśród której ten zwyczaj gości.
Przyczyna w tem leży prosta,
Że treści nie każdy sprosta,
Podczas gdy formę z łatwością
Każdy pojmie i z chciwością
Naśladuje ją prawdziwą,
Małpom w tej mierze właściwą.
Stąd, co nowe czyli modne,
To naśladowania godne,
A dobry zwyczaj bez wieści
Ginie, nie pojęty w treści.
Bo nad treścią myśleć trzeba
I o pomoc prosić nieba,
By chroniło od próżności,
Od płytkości, od płochości,
A dodało hartu duszy,
Co te trudy życia kruszy,
Jedna dobre imię, mienie
I zagrobowe wspomnienie.
Ze zaś tak w życiu codziennem
Zwyczaj torem nieodmiennem
Idzie od półtora wieku,
Nie zaprzeczać ci człowieku;
Dosyć wejrzyć na tę modę,
Jaka na ludzkości szkodę
Mnoży się z dniem każdym sporzej;
Zamiast lepiej, coraz gorzej
Dzieje się skutkiem zwyczaju,
Równego dziś w każdym kraju,
Gdzie wszystko wzrasta w zachcianki
I pałace i zaścianki,
I ubodzy i bogaci,
I bezdzietni i żonaci;
I prostaczki i uczeni
Hołdują tylko kieszeni.
Ci, co z najcięższą kieszenią,
Jeszcze się biednymi mienią.

(Dokończenie nastąpi.)

O. W. O. Hardman, będąc szeryfem powiatu Tylor, w Zachodniej Virginii, był już prawie zniweczon zaziębieniem gdy po użyciu leku Chamberlain'a tak nagle zdrowie uzyskał, że ucieszony, przysłał następujące świadectwo: 'Oświadczam wszystkim interesowanym, że Chamberlain'a lekarstwo na kaszel uznaję nieocenionem". Na sprzedaż w aptece J. W. S. Tomkiewicza, 452 ul. Mitchell róg 2 ave.

 3



ROBERT DJABEŁ.

Nietylko straszna, ale także zabawiająca i pouczająca powiastka z przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Po ostatniej naradzie położyliśmy się przy drodze w zasadzkach, chcąc powracającemu z bojowiska rycerzowi drogę zastawić, by poznać kim jest. Gdybym własnymi oczyma nie widział, że ma ciało i krew, przysiągłbym, że jest posłannikiem z nieba. Uniknął na swym koniu lekko a szybko jak wicher, a mimo prośb naszych by się zatrzymał, przedarł piorunem, przyczem koniec mojej lancy wbił mu się w udo i oddłamany w udzie pozostał. Widzieliśmy, jak krew spłynęła mu po nodze, a przecież ani pisnął, choć rana była głęboka. Niechaj go Bóg pociesza w potrzebie. Jeślibym mógł radzić Ci, wysoki Panie, ogłosiłbym we wszystkich twych krajach, aby wszędzie zwracano uwagę, czy gdzie biały rycerz się nie pojawi. W danym zaś razie, rozkaż, aby sprowadzono go natychmiast na dwór cesarski. Koniec zaś tej lancy, który wbił mu się w udo, niech przyniesie ze sobą, jako dowód tożsamości!" Rada ta spodobała się cesarzowi. Rozkazał zatem ogłosić w całem swem państwie, że ten, który przyczynił się do zwycięstwa nad Saracenami, otrzyma za żonę córkę cesarską. Gdyby zaś przemieniony rycerz, dla jakichś uchybień, nie chciał się na dworze pokazać, ogłaszam niniejszem, że i to będzie mu zapomnianem.

ROZDZIAŁ XV.

Chytry wasal chce córkę cesarza podłym sposobem pozyskać.

Skoro rozkaz cesarski ogłoszono we wszystkich krajach państwa, zgłosił się zaraz chytry Wilhelm, chcąc podłością uzyskać to, czego gwałtem osiągnąć nie zdołał. Aby zaś łudząco udawać białego rycerza, który trzykrotnie wojska Saracenów pokonał, sprawił sobie natychmiast śliczną białą zbroję, i kupił jak mleko bielutkiego rumaka. Brakowało mu tylko rany w udzie, ale i w tym sobie poradził, chociaż przyszło mu to boleśnie. Skaleczył sobie umyślnie nogę swą lancą i koniec ostrza pozostawił w udzie. Sprawiało mu tu nie mało przykrości, ale zniósł wszystko z krwią zimną, by tylko rychło cel swój podły osiągnąć. Uzbroiwszy wreszcie kilkunastu rycerzy, udał się z nimi do Rzymu.

Tu ze zuchwałością prawdziwego oszusta rozkazał się prowadzić przed oblicze cesarza, głosząc, że on jest tym, który trzykrotnie przyczynił się do zwycięstwa armii saraceńskiej. Cesarz natychmiast przybył z całą świtą do sali tronowej trawiony niecierpliwością poznania swego wybawcy. Ale jakże się przestraszył, poznawszy w nim zdrajcę wasala. To też przyjęcie go wcale nie było miłem cesarzowi, lecz podły Wilhelm nie dając się odstraszyć niełaską cesarską, spuścił oczy ku ziemi, jak gdyby nic złego nie zrobił swemu panu, ukłonił się z głębokiem uszanowaniem i pokorą i tak się odezwał. "Najłaskawszy Panie i cesarzu! Ja jestem tym, który przyczynił się trzy razy do zwycięstwa Saracenów." Niedowierzając temu cesarz uśmiechnął się i rzekł: "Cóż mówisz? Chyba się mylę, albo źle jestem poinformowany. Powiedziano mi przecież, żeś ty sam sprowadził na mnie wojsko saraceńskie, aby się pomścić za odmowę mej córki!" Wilhelm odparł pełen pokory. "Tak jest mój Panie i władco. Przyznaję się do mej winy, ale też i to muszę oznajmić, że zaraz żałowałem mego nierozważnego kroku i nie chcąc pana mego i cesarza nabawić niebezpieczeństwa lub klęski, sam postanowiłem uchronić go od upadku. Dla tego narażając własne życie i mienie, trzykrotnie wdałem się we wir najzaciętszej walki i zwyciężyłem nieprzyjaciela. Byłbym się odrazu stawił przed Tobą, wysoki Panie, ale obawiałem się twej niełaski. Teraz dopiero, po ogłoszeniu Twego rozkazu, ośmieliłem się stanąć przed Tobą władzco i cesarzu. Ogłosiłeś bowiem, że nawet złoczyńcy przebaczysz, gdyby rzeczywiście nim był nieznany zwycięzca. Spodziewam się więc, że dotrzymasz słowa. Na dowód zaś, że ja, a nie kto inny jest owym białym rycerzem, przyniosłem ten koniec lancy, który wbił mi się w nogę, gdy mi ludzie Twoi drogę zastawili. Patrz, mój cesarzu i wysoki władco — oto rana na nodze!" To mówiąc odkrył swe udo i pokazał głęboką ranę, z kieszeni zaś wyjął koniec lancy skrawionej, tak, że wszyscy uznali prawdę słów zdradzieckiego wasala. Jeden tylko rycerz, którego lanca odłamała się w nodze nieznanego zwycięzcy, obaczywszy ułamek oszczepu, poznał, że ostrze to nie jest z jego lancy; bojąc się wszakże zemsty złośliwego Wilhelma, zamilczał o tem przed zgromadzonymi.

ROZDZIAŁ XVI.

Robert zostaje uwolniony od pokuty.

Robert chętnie i radośnie znosił swą pokutę, aby się Bogu przypodobać i przebaczenie wyżebrać; w końcu Bóg zlitował się nad szczerze żałującym grzesznikiem, postanowił nazad przyjąć go do swej łaski. Leżąc na nędznem, słomianem łożu, jęczał biedny Robert z okropnego bólu, jaki zadawała mu głęboka rana, a nikt mu nie pospieszył z pomocą, tylko psy lizały jego ranę. Nigdy bowiem nie pomyślał Robert o tem, aby się dać poznać swemu cesarzowi; błagał tylko Boga o przebaczenie swych ciężkich grzechów i o litość jego niewyczerpaną. W tym właśnie czasie ukazał się świętemu pustelnikowi, u którego Robert pokutę swą zaczął odprawiać, anioł posłany od Boga i rzekł mu: "Udaj się do Rzymu; znajdziesz tam Roberta pokutnika w pałacu cesarskim. Oznajmij mu w imieniu Boga, że Bóg odpuścił mu już jego grzechy i zdejmuje z niego ciężkie jarzmo pokuty, bo należycie nosił je przez czas tak długi!" Pustelnik podniósł się natychmiast ze swego łoża, a podziękowawszy Bogu za łaskę nad pokutnikiem, wkrótce wybrał się w drogę do Rzymu.

Właśnie wtedy poraz drugi zjawił się wasal u cesarza, prosząc go pokornie o rękę jego córki: "Łaskawy Panie i cesarzu! — rzekł — obiecałeś białemu rycerzowi oddać w nagrodę za szczęśliwe zwycięstwo rękę twej jedynej córki i połowę państwa. Proszę, dotrzymaj teraz słowa!" Cesarz nie chcąc łamać danego przyrzeczenia, zezwolił na żądanie wasala i kazał swej córce natychmiast ustroić się w ślubne szaty, aby wzięła ślub z Wilhelmem.

Tę jednak ogarnął wielki smutek, wiedziała bowiem dobrze, że wasal jest podłym i niegodziwym zdrajcą jej ojca i że nie on, ale Robert jest zwycięzcą Saracenów. Nie mogła wszakże powiedzieć jawnie swego przekonania, bo była niemą; a gdyby nawet Bóg zlitował się nad nią i mowę jej przywrócił, wiedziała, że nikt nie zechce uwierzyć, aby biedny błazen Robert mógł być tym bohaterem, który pobił wojsko saraceńskie. Dla tego płakała biedaczka rzewnie i gryzła się w duszy, lecz wszystkie jej narzekania i żale pozostały bez skutku, bo chociaż ojciec kochał ją serdecznie, nie chciał jednak łamać raz danego słowa. Wbrew więc własnemu przekonaniu i wbrew woli swej ukochanej córki, kazał jej wdziać ślubne suknie i zaprowadził pod rękę, w otoczeniu całej świty do zamkowego kościoła. Można się domyśleć, że pochód ten nie był ochoczy i wesoły i tak córka jak ojciec smutne mieli oblicza. Zdradziecki Wilhelm nie dał także długo czekać na siebie. (Dokończenie nastąpi.)

Stosunki w Chinach.

Jeden z wybitnych Chińczyków w rozmowie z pewnym redaktorem rosyjskim, który bawił niedawno w państwie niebieskiem, tak się rozwodził o panujących tam stosunkach:

"Czy pan sądzisz, że po ostatniej wojnie z Japonią, która nam zadała stanowczo klęskę, rząd nasz pomyślał o reformach? Gdzież tam! W portach dla handlu zagranicznego, gdzie Chińczycy stykają się stale z Europejczykami, wynik ostatniej wojny znanym jest bardzo dobrze, ale nie we wnętrzu kraju, gdyż mandaryni we własnym interesie obawiają się powiadomić naród o istotnym stanie rzeczy. Chiny pozostaną też zawsze chińskimi! Przez przeszło 1900 lat zmieniały się u nas dynastye. Zasiadali na tronie Tybetańczycy, Mongołowie, Chińczycy i Mandżurowie, a Chiny były zawsze tem, czem są dzisiaj. Właściwie Chiny składają się z 18 prowincyj; Mongolia i Turkestan zanadto są oddalone, a Mandżurya zaludnia się Chińczykami dopiero w tem stuleciu. Język chiński dzieli się na różne odcienie, cztery piąte jednak mówią jednolitym językiem. Ustawodawstwo nasze stworzone jest wedle jednego wzoru i dla tego wyróżnia się od ustawodawstwa europejskiego. Jakkolwiek cesarz chiński uważa się za "syna nieba" i czczony jest prawie jak Bóg, naród nasz jest na wskroś republikańskim.

"Armią posiadamy bardzo silną, lecz tylko na papierze, w rzeczywistości zaś wojska tego, nie wyćwiczonego i nie uzbrojonego odpowiednio do wymagań tegoczesnych, użyć można skutecznie co najwyżej do poskromienia band rozbójniczych. Z armią europejską w żadnym razie zmierzyć się też nie możemy, gdyż bylibyśmy w krótkim czasie pobici, co się okazało we wojnie z Japonią, której artylerya np. przewyższała naszę o całe niebo. Z góry byliśmy przekonani, że Japonii nie pokonamy, chodziło nam tylko o przewleczenie wojny i osłabienie przeciwnika. Omyliliśmy się jednak w naszej rachubie, gdyż popsuły nam nasze szyki mocarstwa europejskie.

"Przypuściwszy, że Japończycy zabraliby nam Peking, a cesarz japoński osiadłby na tronie. Jakiż byłby z tego skutek? Otóż ten, że z jakie sto tysięcy Japończyków osiadłoby w kraju i z czasem zamieniłoby się na Chińczyków! Pół miliardowy blisko naród po prostu pochłonąłby ich. Obecnie poświęca rząd kolosalne sumy i sprowadził niemieckich instruktorów, którzy mają wojska nasze wyćwiczyć; najważniejsza jednak rzecz w armii, karność, pozostanie i nadal w ręku mandarynów. W obec tego nie będziemy posiadali nigdy silniejszej armii. Mimo to uwidocznia się w Chinach pewien postęp, który jednak wolno kroczy na drodze rozwoju.

Europejskiej cywilizacyi i religii bynajmniej sobie nie życzymy, ponieważ ta cywilizacya stoi w zupełnej sprzeczności z naszą; co się tyczy waszych religij. to macie ich tyle, że trudnoby nam było wybrać z nich najlepszą. Przyjmujemy od Europy wszystko, co uważamy za dobre i co nie zagraża nam odebraniem naszej własności. Oto w prawdziwem świetle przedstawienie naszych stosunków".

DO USŁUG ROSYI.

Wielce ciekawą wiadomość podaje angielska gazeta "The Scrantonian", wychodząca w Scranton, Pa. Z okazyi odjazdu upadłego ks. Hodura do Europy reporter tejże gazety udał się do niego, chcąc go wybadać, w jakim celu przedsiębierze podróż.

Hodur nie zdradził się ze swymi planami, reporter jednak zebrał gdzieindziej dowody, iż jedzie on do Rosyi i chce tam ofiarować rządowi swe usługi, celem organizowania narodowego, czyli niezależnego kościoła w Królestwie Polskiem.

Hodur powiedział reporterowi tylko tyle, że za 6 tygodni powróci z Europy.

"Scrantonian" jest jednak tego zdania, że jeżeli rząd rosyjski przyjmie usługi Hodura, to nie zjawi on się wcale do Ameryki.

Hodur, jak twierdzi "Scrantonian", odgrywa rolę polskiego patryoty, chociaż jest on tylko patryotycznym krzykaczem.

Hodura, w czasie nieobecności, będzie zastępował nie Dębski, jak to mylnie donosiliśmy, ale niejaki Szumowski, alias Romanowski, od 30 lat z górą zasuspendowany katolicki ksiądz. A więc już drugi niezależny pryczer ofiaruje się z usługami moskiewskiemu rządowi. Pierwszym z nich był Kozłowski, drugim zaś jest Hodur. Czy rząd rosyjski przyjmie obydwóch tych zdrajców, lub czy tylko jednego, albo żadnego z nich, o tem nie wiadomo. Faktem jest jednak, że ze zdrajcami i rosyjski rząd jest niekiedy ostrożnym.

NIESZCZĘŚLIWA KOBIETA Z MĘSKIMI DARAMI UMYSŁOWYMI.

Osławiona w Stanach Zj. Emilia Kempin, adwokatka rownouprawnienia kobiet do urzędów, probowała użyć całej potęgi swego wpływu i daru wymowy także na członków parlamentu niemieckiego w Berlinie, jednak bez skutku. Obecnie cierpiąca jest na umysł, czego powodem ma być jej ustawiczna walka z niedostatkiem, pomimo, iż swe życie na to poświęciła, aby sobie zdobyć tytuł doktora praw. Gdyby się była nie zrzekła powołania niewieściego, nie byłaby miała tak uciążliwej walki o byt nawet za pierwszym lepszym niedoktorem praw.

Biedna istota nie dosyć jej było na tem, iż sama się dobrowolnie unieszczęśliwiła, zrzekając się powołania niewieściego, to jeszcze innym chciała wywalczyć prawa, których wcale nie potrzebują. Szczęście, że w Stanach Zj. nie przeprowadziła swego zamiaru. Bylibyśmy wszyscy bez obiadu na dniu głosowania, bo żony nasze byłyby u urny od rana do nocy.

Ważne dla zapisujących sobie "Katolika".

Kto zapłaci $1.00 preunmeraty za KATOLIKA, otrzyma opis polonii milwauckiej wraz z rycinami kościołów, szkół i księży polskich tamże, tudzież z rycina nowego kościoła św. Józafata. Dla innych, nie abonujących Katolika, kosztuje ten opis 40 centów.

Można go nabyć w redakcyi Katolika.

Miejscowe.

MILWAUKEE W ŚNIEGU.

Od czasu zaprowadzenia kolei elektrycznej na ulicach śmietankowego grodu bywał po wszystkie zimy śnieg w tem mieście — obecnie zaś jest, śmiało rzec można, miasto w śniegu. Od 22 w południe do 26 wieczór, zaledwie kilkanaście godzin przerwy naliczyć można było, gdzie burza śnieżna wolniała lub całkowiecie ustawała.

Zaledwie zdołano po 24 godzinnej pracy usunąć zaspy, a komunikacyą umożliwić przy pomocy 13 pługów do śniegu, tyluż maszyn do odmiatania i tłumów pionierów, łopatami zbrojnych, gdy nowa burza zatamowała powtórnie wszelką komunikacyą.

Wobec takiego stanu rzeczy, będzie musiała spółka kolei ulicznej zmienić swe grubsze zapasy dochodu na najem robotnika przy szuflowaniu śniegu.

Nie lepiej ma się rzecz i z koleją parową, której wagony uwalniają na wielu miejscach pionierzy z łopatami od śnieżnej niewoli.

SKUTKI ŚNIEŻNEJ ZAWIEI.

Milwauczan pozbawiła 22 b.m. zawieja śnieżna przyjemności obserwowania zaćmienia słońca, które było zapowiedziane na 2½ po południu tegoż dnia, pomimo to czuliśmy przecież zaćmienie, gdyż już o 4 godzinie po południu zapalono światła równie w mieszkaniach jak na ulicach. Gorszą jednak była sprawa z telegraficznymi przewodami, które burza śnieżna tak zneutralizowała, że wiadomości zagraniczne tylko zapomocą telefonu na daleką odległość nasi dziennikarze otrzymać mogli.

OLBRZYMI POŻAR.

Na narożniku ulic 35 i Vliet wybuchnął 22 b. m. o 5tej po południu pożar w lokalu firmy F. A. Walsh & Co., podczas burzy śnieżnej. Była to wielka fabryka blachy i szczęściem dla pracujących w niej robotników powstał pożar w górnym piętrze, skutkiem czego nie mieli odciętej drogi do ratowania się ucieczką, która okazała się nie tylko jedynym ale i nadzwyczaj pilnym środkiem ich ocalenia.

Straż pożarna przybyła na miejsce w porę, ale na pierwszy rzut oka zrozumiał komendant tejże, iż niepodobna było myśleć o ocaleniu gorejącego budynku kosztem przyległych. Wicher niebywały, jakby się zmówił z ogniem na tę właśnie godzinę z błyskawiczną szybkością obnosił naokoło budynku płomienie i w 2 godzinach zamienił gmach z całą zawartością w perzynę. Strata wynosi $200,000 i jest pokryta zabezpieczeniem. 250 osób pracujących w budynku szło szczęśliwie.

ZGROMADZENIE ROCZNE TOWARZYSTWA LITOŚCI.

W piątek tego tygodnia odbywa się roczne posiedzenie stowarzyszenia "Litości", które w ubiegłym roku zaoszczędziło powiatowej kasie ubogich $10,000 przez wynajmowanie ubogim mieszkań i sprawianie obuwia.

Nowy interes.

Fr. Grucza i J. Rutkowski, z dniem 1-go lutego otworzą wielki skład bławatny pod nr. 954 Pierwsza av. w miejscu p. Fr. Wenty.

NOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ.

Do 1. lutego przybędzie naszemu miastu jeszcze jedno towarzystwo assekuracyjne od ognia. Założycielami nowego towarzystwa są właściciele akcyj tutejszej kompanii assekuracyjnej mechanicznej. Kapitał akcyjny wynosić ma $200,000 a zapłacona nadwyżka $100.000.

ZNÓW OFIARA KOLEI ULICZNEJ.

W piątek, 21 b.m. uderzył wagon linii Milwaukee Racine idącego o 6 godzinie wieczór do domu Grebe'go w odległości mili od St. Francis. Skutkiem tego uderzenia dożył Grebe tylko do 11 godziny dnia następnego, w którym to czasie uległ cierpieniom na wstrząśnienie mózgu.